

Wychodzi we
Lwowie każdego
miesiąca. Wkład-
ka roczna z pre-
numerata wy-
nosi **2 k. 40 h.**
Dla nauczycieli
członków Tow.
i uczniów tylko
1 k. 40 h.
z przesyłką
1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK

Galicyjskiego Towarzystwa

OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja
i ekspedycja we
Lwowie ul. Ly-
czakowska 22.
Wszystkie pisma
wkładki i prenu-
meraty należy
adresować do
prezesa A. Mus-
sila, ul. Karola
Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt,
zostającego pod protektorem J. E. Leona hr. Pinińskiego.

Redaktor: **Józef Białynia Chołodecki** Lwów, ul. Sykstuska l. 62.

Redakcja otwarta w dnie powszednie od 2—3 popołudniu.

**Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic Tow.
ochrony zwierząt.**

Rada szkolna

zaleca

Miesięcznik G. T. O. Z.

W czerwcu b. r. wystosowało G. T. O. Z. pismo do Rady
szkolnej krajowej z prośbą o polecenie „Miesięcznika“ dla szkół
i bibliotek szkolnych.

W odpowiedzi na to otrzymaliśmy następujący komunikat:

C. k. Rada szkolna krajowa

we Lwowie.

L. 35.255.

Lwów, 30. listopada 1909.

Do Szan. Zarządu Towarzystwa ochrony zwierząt

we Lwowie.

Odnosnie do podania z dnia 6. czerwca 1909. oznajmia
się Szanownemu Zarządowi, że c. k. Rada szkolna krajowa
w „Dzienniku urzędowym“ zwróciła uwagę nauczycielstwa na
„Miesięcznik“ i na możność prenumerowania go po niższej
cenie 1 K. 64 h. rocznie z przesyłką pocztową.

Za c. k. Namiestnika

(Podpis)

Obecnie zwracamy się z prośbą do P. T. Członków G. T. O. Z. czytelników naszych i sympatyków, iżby raczyli z swej strony wpływać na kierowników szkół w miastach, miasteczkach i włościach w celu rozszerzania naszego czasopisma.

Humanitarne i etyczne, słowem zbożne zasady głoszone w „Miesięczniku“, a propagowane przez nasze Towarzystwo, znajdują bezwątpienia oddźwięk w młodych serduszkach dziatwy szkolnej i ochronią ją w późniejszym życiu od niejednego dzikiego postępuku wobec zwierząt i — ludzi.

Eugenia Brückowa.

Wrażenia z przechadzki.

Pogodnego dnia letniego opuszczam mury małomiejskiego domku mego, w błogiej nadziei uradowania duszy lubemi widokami przyrody. Zaledwie atoli przekraczam próg domostwa, zasępia się oblicze moje, bo oto spostrzegam, jak gromada uliczników goni zapamiętałe wynędzniałego do ostatnich granic psa, bezdomnego tułacza. Błakając się po ulicy, podeszło biedne stworzenie, szarpane głodem, z trwożliwym wyrazem w oczach i postaci całej, do śmieciska, by tamże znaleźć ochłapy pokarmu; niestety! Grad kamieni padający z rąk bezmyślnej gawiedzi wypędza je poza granicę ludzkiej siedziby. Rzucam psu kawałek chleba, jaki biorę zwykle w takich celach z sobą na przechadzkę — lecz biedne psisko, zamiast podjąć ten kąsek, z skomleniem umyka co tchu tylko stało. Nieszczęśliwa istota świadoma, iż ręce ludzkie kamieniem zawsze w nią godzą, nie pojmuje, że czasem ręka ta chleb jemu podać jest zdolną.

Podchodzę kilka kroków dalej i napotykam chłopaków znęcających się nad cielęciem; jeden ciągnie je postronkiem naprzód, drugi za ogon wstecz, inni znów biją je tak, że pada na ziemię, podnosi się, lecz osłabione znów się przewraca. Zaledwie dni kilka żyje na tym świecie, a już dzięki dzikim instyktom ludzkim ciernistą kroczy drogą.

Wybieram inną ścieżkę, by ująć przed wstrętnemi widokami; łoskot padającego na ziemię ciała i odgłos stękających stworzeń zwraca moją uwagę.

To mieszkanie rzeźnika.

Przed domem w okół wozu pełno handlarzy; targ na przywiezione cieleta. Co chwila zrzucają je dostawcy na ziemię, to znowu na wóz, targując się o ich cenę, niby o jakiś martwy, nie znający czucia, ni cierpień towar.

Biedne stworzenia!....

Lepszą szybką śmierć, niżli takie męczarnie...

Zimny pot wybiega na me skronie i pytam sama siebie, dokąd mam dążyć, by uniknąć tej grozy. Nie zdecydowana jeszcze stoję na miejscu, gdy oto spostrzegam nadjeżdżający wóz pełen ciężaru. Raz po raz padają ciężkie biczyska na sterczące kości nędznego, ślepego konia. Chrząszczą te kości, a biedną zwierzę dobywa ostatki sił, by ująć strasznym katuszom.

A więc w którąkolwiek zawrócę się stronę, czyż mam ustawicznie patrzeć na bezmierne cierpienia?

W pobliskim rowie kończy swe jestestwo szkielet kota. Porusza się jeszcze, a z pyszczki sączy się struga krwi.

Przez drogę leżąc powolnie żaba zpołamanymi członkami. Spiesz się do rowu w nadziei, iż choć tam dokończy spokojnie ostatnich chwil swego życia.

A któż zgłotował stworzeniom ową złowrogą dolę, te niewysłowione cierpienia?

Człowiek....

I zapytujemy się, co czynić, by złagodzić cierpienia poddanego ludziom świata zwierzęcego? Nadarmo pouczamy dorosłych, iż zwierzę odczuwa tak samo, jak i człowiek cierpienia i bole fizyczne, iż stoi ono bezbronnie wobec ludzkiej dzikości, iż niema ani sądu ani obrońcy, któryby się za niem ujął, że zdane jest na łaskę lub niełaskę człowieka.

Ten człowiek o zakamieniałym sercu, syci tak często z zadowoleniem oko swe widokiem cierpień i udręczeń zwierząt; co więcej nawet drobnej działwie swojej trzymanej na ręku, przedstawia nieraz obraz zarzynanego zwierzęcia, topionego, zgładzanego ze świata tegoż potomstwa.

Gdzież jest nasze duchowieństwo, które mogłoby tak pouczająco wpływać na nieokrzesane, dzikie instynkta od pierwszego zarania ich jestestwa? W Anglii, w Niemczech, poświęcają ewangeliczcy duchowni specjalne kazania nauce ochrony zwierząt — a u nas?

Gdzież jest nasze nauczycielstwo wiejskie?

Jak mało kiedy można słyszeć o działalności jego w powyższym kierunku. A przecież umysł i serce dziecięcia to wosk w którym zamiast bezlitośnych, surowych pojęć, można wgłębiać słowem i przykładem zbożne i znaczne zasady i poglądy. Wieleż to dzieci ma w gruncie dobre serduszka, ukrywa, jednak ten szlachetny przymiot wobec surowego otoczenia, a fałszywą wiedzione ambicją, staje się dopiero później również surowemi.

Niech tylko tlejącą w wnętrzu dziecięcia iskrę dobroci rozdmucha nauczyciel, a roznieci on cały płomień litości, który umaji świat cały, gdy z tych dzieci wyrosną ludzie pełni serca i swoim działkom będą znów głosić te same zasady ludzkiego postępowania wobec świata zwierzęcego i — współblźnich.

Włodzimierz Trzaska Sokołowski.

Mieście litość nad ptaszkami.

Apelujemy znowu do uczucia ludzkości hodowców polskich, do litościwych serc polskich niewiast i serduszek dzieci naszych — by w porze zimowej, pamiętały o ptaszkach. „Bo to teraz sroga zima, nigdzie i ziarneczka nie ma“. Tak niebawem kwilić będą drobne ptaszęta! — Nie dajmy przeto zmarnieć ptaszkom, które do gorących krajów nie odlatują, nie dajmy im zaznać niewdzięczności ludzkiej — a one nam na wiosnę stokrotnie podziękują, umilając swym śpiewem każdą naszą pracę i każde wytchnienie. Ale nie tylko szczygły, czyżyki i inne śpiewaki gajów naszych — cisnące się podczas srogiej zimy do ogrodów, stodół i poddaszy, należy nam chronić od głodowej śmierci.

Nasz pocziwy stary wróbel — chociaż tam nie jedno ma na swem sumieniu — chociaż nam niejedną w lecie zjadł wisienkę i niejedno ziarnko zboża naszym kurom i gołębiom z pod dzioba ukradł, przecież zasłużył na litość naszą — toć to nasz wróbel — to towarzysz naszej dobrej i złej doli — zatem i o nim pamiętać powinniśmy wtedy, gdy mu chłodno i głód doskwiera, gdy na świecie mrok, szarość i zimno gnębi i zatracić, zda się, pragnie owe wszystkie istnienia drobne, tak cieszące się ongi, czasu lata złotego, swego życia, z radości ludzi i wspaniałego piękna, a bogactwa ziemi.

Chyba nie jesteśmy dzięki Bogu — tak ubogimi, byśmy się z głodną rzeszą wróbli, nie mogli jadłem podzielić — a to biedactwo — wiele nie potrzebuje — garść okruch spadłych ze stołów naszych, ziarna trochę — wystarczy.

We większych miastach, gdzie działają Towarzystwa ochrony zwierząt, tam naszym wróblom pół biedy w zimie, inaczej ma się jednak rzecz po małych miasteczkach. Tu ptaki są zdane na swe własne starania i siły — ludzie zazwyczaj zapominają o nich — żerowiska po małych miastach nie spotkasz — to też nie dziwnego, że w wielu naszych miasteczkach i ich okolicach zobaczyć można tylko małą ilość wróbli i ptaków śpiewających — tak ogromnie bowiem giną z zimna i głodu. A ludzie w bezmiernej swej obojętności na ból i niedolę tych drobnych stworzeń, nawet tego nie zauważają. Łąki i rozłogi pół smutnieją, gaje i ogrody milkną, braknie im tego cudnego dopełnienia, jakie tworzy i roztacza w przyrodzie życie rodzimego ptactwa.

By temu zaradzić, wiem, że nie wystarczy nam artykułami tylko apelować do uczuć ludzkich, tu powinni wszyscy przyjaciele zwierząt energicznie działać, a przede wszystkim powinni zjednywać członków Towarzystwu ochrony zwierząt, zapisywać się sami do Towarzystw ochrony zwierząt, bądź to we Lwowie, bądź też na prowincji, tam zaś, gdzie nie ma jeszcze Towarzystwa, powinni je zawiązywać. Towarzystwo bowiem działając konsekwentnie, dojdzie do pewnych dodatnich rezultatów, przeciwnie usiłowania jednostki spełznąć gotowe w ogromie obojętności na niczem.

Światowe relacje o pracach nad ochroną zwierząt.

W czasie światowego kongresu Towarzystw ochrony zwierząt w Londynie, który jak to pisaliśmy w Nrze 9. „Miesięcznika“ odbył się w lipcu b. r. zwróciła się p. Earle White przewodnicząca amerykańskiego Towarzystwa „American Humane Association“ do p. baronówny Marji Klenck reprezentatki „Grackiego związku przeciw wiwisekcji“ z propozycją objęcia funkcji członka korespondenta Towarzystw austriackich. Amerykańska „Humane Association“ pragnie mianowicie za pomocą członków

korespondentów otrzymywać corocznie ze wszystkich krajów cywilizowanych relacje, dotyczące propagandy opieki nad zwierzętami, działalności dotyczących towarzystw, wyciągi z tych relacyj ogłaszać drukiem w formie sprawozdań i stworzyć w ten sposób obraz rozwoju myśli etycznych i humanitarnych. Baronówna Klenck odniosła się przed kilku dniami do sekretarki G. T. O. Z. p. Marji Mazurkówny z prośbą o udzielenie jej ednośnych informacji o działalności Galicji w kierunku opieki nad zwierzętami. Informacje odeszły już na miejsce przeznaczenia. Myśl amerykańskiego Towarzystwa wyświadcza przysługę ogółowi, niejednen bowiem zaczerpnie pouczające wskazówki o środkach, dowie się o postępie i owocach pracy cywilizacyjnej w duchu naszych zasad i dążności.

Stanisław Nowiński.

Zwierzęta.

w podaniach, życiorysach, i pamiętnikach.

(Ciąg dalszy.)

O powstaniu kota istnieje na Litwie następujące podanie: W jednym domu myszy się nadzwyczajnie zagnieżdżyły, i niezmiernie wyrządzały szkody. Przywiedziona do ostatniej nędzy gospodyni, prosiła w codziennych modłach bogini Lajmy, aby jej dopomogła w nieszczęściu. I razu jednego, kiedy biedna wieśniaczka, położywszy na ofiarniku karmnego koguta, ze łzami błagała niebieskiej potęgi o odwrócenie od jej domu tej okropnej plagi, po kilku chwilach zesła z nieba bogini i rzucawszy przed oczy kobiecie swoją rękawiczkę, odleciała znowu w powietrze. Biedna gospodyni podjęła rękawiczkę i poszła do domu. Lecz jakież było jej zdziwienie, gdy rozwinąwszy fartuch, postrzegła, że rękawiczka bogini zamieniła się w kotkę, która wnet pobiegła łowić myszy i wytępiła je do szczytu.

Chłopcy słowaccy, pilnując koni opowiadają sobie na pastwiskach o rozmaitych dziwach. I tak, starzy ludzie opowiadają, że kot, gdy ma lat dziesięć umie mowę ludzką. Raz pewien gospodarz usnął na łące na kopie siana. Nagle obudził go dziwny hałas, wrzask koci i bieganie. Poznał, że koty idą na sejm — bo miewają one czasem za wsią sejmy nocne. Któryś kot spostrzegł gospodarza w sianie. „Aj! aj!“ wołał go-

sem ludzkim, ale przytłumionym: „chodźcie tutaj“. Koty zbiegły się przed kopę a jeden z nich zaprojektował: „Uduśmy go“, powstał krzyk i wrzask, ale stara czarna kocica, której oczy błyszczały niby dwa węgle, przerwała i rzekła; „Siostry, dajcie pokój, nic mu nie róbmy. To mój gospodarz, i dobrze się z nami obchodzi“. Koty uspokoiły się i po cichu pobiegły dalej.

Chińczycy, którzy we wszystkich niemal wynalazkach wyprzedzili nas ni mniej ni więcej, jak na tysiące lat, nie mają wszakże jeszcze w każdej wsi zegaru natomiast wyczytują godziny z kocich oczu. Kto nie wierzy, niech przeczyta „Podróże po Azji“ sławnego podróżnika francuskiego Le Huc. Píše on, że idąc w pochmurny dzień przez pole, spotkał pastucha i spytał która godzina. Pastuch kazał się mu chwilę zatrzymać a wszedłszy do pobliskiej chaty, wyniósł kota, obrócił go do światła, podniósł mu powieki i rzekł najobojętniej: jeszcze nie ma dwunastej. Le Huc zdziwił się mocno, ale nie chciał okazać chłopcu, że się nie zna na kocim zegarze. Przeszedłszy jednak do osady chrześcijan krajowców, prosił, żeby mu to wytłumaczono. Naprzód go wysmiano jako nieuka, a potem poznoszono z domów mnóstwo kotów i zaczęto mu wykładać chronometryczne na nich obserwacje. Wykazało z nich się, że źrenice kocich oczu maleją aż do południa a o samej dwunastej stanowią tylko linię, prostopadle przez oko idącą. Następnie zwiększają się stopniowo, tak, że o północy przybierają formę dokładnej kuli. Koty chińskie tak już nawykły służyć, do eksperymentów, że dają sobie z łatwością rozciągać powieki, a Chińczycy tak są wprawni w poznawaniu godzin w ten sposób, że nigdy nie chybiają. Pan Le Huc sprawdzał to potem nieraz i przekonał się, że wszystkie zegary idą najregularniej.

Koty sławnych mężów.

Kot Mahometa — Kotka Wittingtona — Koty Petrarki i Lessinga, T. Hoffmanna — Nagrobek kotowi przez Jana Kochanowskiego — Koty Alfreda Brehma.

Do Mahometa, prawodawcy Arabów, zesłi się uczniowie na naukę. Chociaż mistrz mówił dość długo, wszyscy słuchali z uwagą, i nikt się nie nudził, nie poziewał, z wyjątkiem tylko jednego słuchacza. Był nim ulubiony kot Mahometa. Nie zwa-

zając na zajęcia swego pana, łąsił się mu i przymilał, a gdy temi sposobami nie zdołał go nakłonić, żeby się z nim pobawił, usiadł na brzegu jego sukni i niby przysłuchiwał się nauce. Lecz słowa mądrości albo mu się niepodobały, albo może zdawały nudnymi, bo wnet zaczął mruczeć, a po chwili zasnął. Wtem odezwał się głos wzywający na nabożeństwo. Natenczas skończyła się nauka i wszyscy z miejsc powstali, aby się udać do meczetu. Mahomet chciał także wstać, ale cóż zrobić z kotkiem? Jakżeż go budzić kiedy sobie spi tak smacznie? Nie mogąc się doczekać, aby kotek sam otworzył ślepki, Mahomet zdjął ze siebie ostrożnie suknię wierzchnią i zostawił ulubieńca śpiącego. Mahomet jak dobry to był człowiek, który nawet niememu stworzeniu nie chciałby zrobić przykrości.

Ryszard Wittington, Anglik, którego imię w kraju rodzinnym dotąd z czcią i wdzięcznością wspominają, urodził się w r. 1360. Był on synem ubogich rodziców, od dzieciństwa sierotą, wzniosł się jednak tak wysoko i nabył tak wiele bogactw, że mógł stać się dobroczyńcą ludzkości. Używając uszlachetnie swojego majątku, poczynił nie mało fundacyj dobroczynnych i tak je hojnie uposażył, że lud ubogi do dnia dzisiejszego czerpie z nich zasiłki. Początkiem jego szczęścia miała być kotka, o której zachowuje się dotąd następujące podanie.

(C. d. n.)

Kalendarzyk łowiecki. W grudniu wolno polować na wszelką zwierzynę łowną, z wyjątkiem jeleni i kuropatw. Sprzedawać nie wolno jeleni i kuropatw (od 15-go grudnia). Przez cały rok wykluczone są od polowania i sprzedaży: łanie i sarny (kozy) cielęta, spiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi.

Przystąpili do Towarzystwa: W. P. P. Hermina Rowińska, Michnowska, Wanda Weiglówna, Kazimiera Wiśniewska we Lwowie, Wanda Maśłowska w Babicach nad Sanem i Michał Tarańko w Zawoju poczta Kałusz.

Na karmę dla ptaszków i na inne cele Towarzystwa O. Z. złożyły nadzwyczajne datki: J. W. P. Anna Gostyńska 2 K., Apollonia Freund 2 K., Ringlerowa 1 K., Świniarska 15 K. 20 h. i F. Cieńska 17 K. 60 h. — za co składa skarbnik Towarzystwa niniejszem uprzejme podziękowanie.
